

Rozumem nie ugryziesz

Dosyć późno wydorostałam. Dopiero po urodzeniu pierwszego dziecka – deklaruje znana aktorka



TOMASZ WYPYCH:
Czy obchodzi Pani Dzień Dziecka?

KRYSTYNA JANDA:
Teraz bardziej jako matka. Dzieci to wielkie przeżycia. Pamiętam, jak Marysia szła do Pierwszej Komunii.

Spowiadała się pierwszy raz tak długo, że zrobiła się za nią ogromna kolejka. A ja stałam i płakałam w habit siostry zakonnej, wdychając: Boże! Ile ona ma grzechów. Siostra uspokajała mnie wyjaśniając, że po prostu mam dokładne dziecko. Za to Adaś chodził przez cztery lata do przedszkola urszulanek, ale spowiada się z szybkością karabinu maszynowego, odmawia pokutę i już. Przyznam się jednak, że jest we mnie sporo dziecka. Na swój użytek nazywam to dyspensą na niedojrzałość. Prawda jest taka, że nie da się uprawiać aktorstwa bez specyficznej naiwności, zadziwienia światem, wiary w to, że są w życiu rzeczy tajemnicze, których rozumem nie ugryziesz. I ja wierzę w cuda tego świata. Zwłaszcza że dosyć późno wydorostałam – dopiero po urodzeniu pierwszego dziecka. Zrozumiałam, że muszę być odpowiedzialna nie tylko za siebie, ale także za drugą istotę, za innego człowieka, który od tej chwili jest ważniejszy ode mnie. W ogóle jest najważniejszy, bo przecież każde dziecko jest najważniejszym człowiekiem na świecie. Myślę, że gdybyśmy pielęgowali w sobie dziecko, świat byłby lepszy. Lepiej by nam się żyło.

A Pani pielęgnuje?

– Staram się. I robię to na różne sposoby, choćby płatając rodzinie i znajomym sztubackie figle; czasami mam nawet ochotę komuś zagrać na nosie.

To rzeczywiście niezbyt dorosłe.

– Jasne, a czy dorosłe jest noszenie w torebce pluszowego misia? A ja go często noszę. To mój talizman. Pierwszego mi-

sia w swoim życiu dostałam, jak byłam mała, od mojej cioci, która własnoręcznie uszyła go z garnituru dziadka. To był miś ze sztuczkowych spodni, bardzo śmieszny i jedyny w swoim rodzaju. Miał czerwony nos. Rozstałam się z nim bardzo późno, dopiero w liceum. Do rozstania doszło, bo jedna z moich koleżanek zachorowała i musiała iść do szpitala. Dałam jej mojego ukochanego niedźwiadka na szczęście. Dzisiaj w scenicznej torebce do „Marleny” zawsze siedzi pluszowy miś. Jest ze mną na wszystkich spektaklach. Dostałam go w dniu premiery od pani Marii Klejdysz, która gra garderobianą – przyjaciółkę Marleny Dietrich.

I co na to Pani synowie Michał i Jędrek?

– Na szczęście moje dzieci akceptują mnie. Dlatego nic ich nie dziwi. Zresztą oni też mają swoje pluszaki. Moi synowie to fajni faceci. Mają takie samo poczucie humoru jak ja. Ostatnio zapytano ich, gdzie jest mama. Odpowiedzieli zgodnie z prawdą: Kto to wie? Sporo wyjeżdżam i przyzwyczaili się do tego, że najszybciej mogą porozumieć się ze mną przez telefon. Wydaje mi się jednak, że moi chłopcy odnoszą się do tych częstych wyjazdów z wyrozumiałością, bo czerpią z nich pewne, nawet niemałe, korzyści. Na przykład nie chodzę na wywiady. Po pierwsze, oczywiście nie mam kiedy tego robić. Po drugie, strasznie denerwują mnie pozostałe matki. Tak dokładnie nawet nie wiem, dlaczego. Chyba dlatego, że potwornie broniły swojego dziecka. Uważały, że to ich dziecko jest najlepsze, po prostu fantastyczne, a cała reszta jest zła i beznadziejna. Ja natomiast uznałam, że moje dziecko jest okropne. Na rozgrywkach szkolnych klas drugich obserwowałam mecz, w którym grał Jędrek. Jego drużyna o przepięknej nazwie „Huragan” przegrywała. Jędrek grał beznadziejnie i w pewnym momencie krzyknęłam: „Zdejmijcie go z boiska, bo przegramy!”. Strasznie się wydzieralam, najgłośniej ze wszystkich, bo miałam chyba najlepszy głos. Nie mieli wyjścia i go zdjęli, a my wygraliśmy. To właśnie jedna z tych tajemnic, których rozumem nie ugryziesz. *Rozmawiał TOMASZ WYPYCH*